

Lidia Kłoczko

Dlaczego nauczyciele nie lubią oceniania?

Ocenianie w statutach szkolnych

W poprzednim artykule starałam się nakreślić, czym ocenianie szkolne nie powinno być, a swoje rozważania zakończyłam odwołaniem się do artykułu 44b Ustawy o systemie oświaty, w którym to pojęcie zostało zdefiniowane. Ponieważ ocenianie jest działaniem długotrwałym, zrośniętym z nauczaniem-uczeniem się, musi być traktowane jako proces: zaplanowany, realizowany – koniecznie z analizą bieżącego przebiegu i w końcu podsumowany z oceną słabych o mocnych stron, a dalej poprawiany, modyfikowany, aby najlepiej mógł służyć uczniom i nauczycielom.

Ocenianie szkolne w bieżącym roku szkolnym zostało wzięte pod lupę nadzoru pedagogicznego – i to od najwyższego szczebla – jako jeden z ministerialnych kierunków polityki oświatowej państwa. Zaczęliśmy się zatem przyglądać zapisom w naszych statutach. Dyrektorzy szkół otrzymali wyraźne wskazówki wizytatorów kuratorium oświaty dotyczące tego, że w aktach niższego rzędu (tu: statutach szkolnych) nie cytuje się aktów wyższego rzędu, czyli ustaw i rozporządzeń, co było, niestety, nagminną praktyką. Niemal we wszystkich statutach cytowano wprost z ustawy na przykład cele oceniania wewnątrzszkolnego. W szkolnych zasadach oceniania powinny być sformułowane sposoby osiągnięcia tych celów w danej szkole – czyli opis, **jak osiągamy każdy cel**, a nie przepisanie ich z ustawy. Mniemam, że tegoroczna praca nad statutami wyeliminowała praktyki przepisywania ustaw i rozporządzeń.

Zagłębianie się w zapisy statutów różnych szkół przynosi niezwykle ciekawe, ale też i niepokojące odkrycia. Otóż są szkoły, które skalę stopni szkolnych (przypomnijmy: w Polsce obowiązuje skala sześciostopniowa) rozszerzają do skali dziesięcio-, a nawet szesnastostopniowej. Tak, proszę Państwa! Otóż „doklejanie” do stopni szkolnych plusów i minusów rozszerza tę skalę, i w efekcie, zamiast stopni wyrażonych symbolami cyfrowymi: 1, 2, 3, 4, 5, 6 mamy: 1, 1+, -2, 2, 2+, -3, 3, 3+... itd. A przecież ustawa określa wyraźnie, jakie są stopnie szkolne i ile ich jest. Mało tego, ta sama **ustawa obliuguje nauczycieli do określenia wymagań na poszczególne stopnie szkolne z nauczanych przedmiotów**. Mają nauczyciele sformułowane wymagania na szesnaście stopni szkolnych? W szkołach, w których prowadziłam zajęcia z nauczycielami stosującymi „plusy” i „minusy”, zawsze prosiłam o wyjaśnienie, czym różni się „3+” od „4-”, czyli o wskazanie konkretnych różnic w wymaganiach programowych. Czasami otrzymywałam odpowiedzi humorystycznie rozbrajające: typu „4-” ładniej wygląda. Tylko są to sprawy zbyt poważne, żeby można je było zbywać mniej lub bardziej dowcipnym komentarzem. Nie zapominajmy, że ocenianie zawsze jest sytuacją stresogenną dla ocenianego, czy tego chcemy, czy nie. Prawo oświatowe reguluje to w ten sposób, że nakłada na nauczyciela **obowiązek formułowania wymagań z nauczanego przedmiotu na poszczególne stopnie szkolne**. Zatem ocenianie musi być informacją o tym, jakie wymagania, czyli na jaki stopień szkolny, uczeń spełnił. Tu dotykamy bardzo ważnej sprawy, a mianowicie wszelkich publikacji i materiałów dostarczanych z programami nauczania, zawierających tzw. „gotowce” z wymaganiami. Nie

zawsze są to właściwie sformułowane wymagania, nie zawsze odpowiednio zakwalifikowane na poszczególne stopnie. O ile mogą być przydatnym materiałem do planowania pracy dydaktycznej, o tyle nie powinny być bez refleksji i korekt stosowane w pracy z uczniami. Z obowiązkiem formułowania wymagań wiąże się też sprawa procentowych pułapów zaliczenia w odniesieniu do stopni szkolnych. W statutach są one dowolnie określone. I tak, na przykład w jednych szkołach 0–29% to jeszcze niedostateczny, w innych przedział ten wynosi 0–30%, jeszcze w innych 0–35%. Kto to wymyślił? Na jakiej podstawie? Jaka nauka to opisuje? Bo jeśli uczymy danego przedmiotu, jeśli formułujemy z niego wymagania na poszczególne stopnie szkolne, jeśli zatem osiągnięcia ucznia: rozwiązywane problemy, zadania, wykonane prace, uwzględnione postępy odniesiemy do tychże wymagań, to po co tu jeszcze jakieś skale procentowe? Niestety, wydaje mi się, że z tym formułowaniem wymagań jesteśmy na bakier, toteż podpieramy się skalą procentową, żeby nadać ocenianiu więcej powagi. Stosowanie takich skal, zamiast odnoszenia osiągnięć uczniów do rzetelnie opracowanych wymagań na poszczególne stopnie, może prowadzić do zaskakujących skutków. Spotkałam się z sytuacją, że nauczyciele „dostosowali” wymagania dla uczniów mających trudności w nauce poprzez zastosowanie skali procentowej z dość niskimi progami zaliczeń i... okazało się, że uczniowie z problemami zaczęli otrzymywać lepsze stopnie niż pozostali.

Myślę, że kluczową sprawą jest wiedza i świadomość, czym są wymagania na poszczególne stopnie szkolne, jakimi zasadami należy kierować się przy ich formułowaniu, co to są kryteria oceniania i czym różnią się od wymagań, co to jest materiał nauczania i jaką rolę pełni w odniesieniu do wymagań edukacyjnych. Tę wiedzę nauczyciele powinni wynieść z uczelni. Niestety, niewiele z nich wyposaża w nią studentów, toteż nadal zmagamy się z problemami i terminologią z czasów króla Ćwieczka, chociaż wszystko odziane zostało w nowoczesny design. O czym mowa? Ano o „rozkładach materiału” w e-dziennikach lekcyjnych.

Drodzy Nauczyciele, naprawdę warto zauważyć, że rozkłady materiału nie obowiązują od ponad 25 lat. Dwudziesty piąty rok **dydaktyka i prawo oświatowe mówią o obowiązku formułowania wymagań programowych na poszczególne stopnie szkolne** – i na tym musi być oparte planowanie pracy dydaktycznej, jeśli chcemy pracować zgodnie z prawem i aktualną wiedzą dydaktyczną. Winni są programiści opracowujący e-dzienniki? Nie, programiści wprowadzili taką nomenklaturę na zamówienie nauczycieli. Zadbajmy o właściwe, rzetelne, realne i zgodne ze współczesną wiedzą oraz prawem zapisy w naszych statutach.

Nadal zachęcam do polemiki, do dzielenia się refleksjami związanymi z procesem oceniania szkolnego, zapowiadając kolejne artykuły dotyczące tego istotnego w funkcjonowaniu szkoły zagadnienia.